

6c i 6d w Multikinie

Lubimy poniedziałki, zwłaszcza trzynastego..., czyli wyprawa do Multikina.

Początek tygodnia zazwyczaj kojarzy się z tzw. szokiem „poweekendowym”, kiedy wraca się od samego rana do obowiązków,

sprawdzianów i innych tego typu „atrakcji”. Tym razem jednak udało się przedłużyć sielski klimat szkolną wyprawą do kina, choć bynajmniej nie na seans filmowy.

Poranek mimo dobrych nastrojów całej naszej klasy 6c, wcale nie przebiegał bezproblemowo. Mocno zaspani pojawiliśmy się prawie wszyscy punktualnie o godz. 7.20 w szkole, „Prawie” czyni wielką różnicę, gdyż musieliśmy czekać ok. dwudziestu minut na jednego z naszych kolegów, któremu najwidoczniej zawiesił się budzik. Wiadomo, trzynastego takie sytuacje zdarzają się.

Nasz zjawiskowy żółty autokar mknąc w stronę Poznania utknął w korku w okolicach Gądek. O tej porze w zasadzie to normalne, gdyż wiele osób pędzi do pracy, na uczelnię i do szkoły. Jakimś cudem jednak dotarliśmy na czas do Multikina przy ul. Królowej Jadwigi.

Wbrew pozorom tym razem wielki ekran okazał się zbędny, gdyż nasza Wychowawczyni, Pani Gorzelańczyk zaproponowała obejrzenie sztuki pt. „Szatan z siódmej klasy”. Wybór nie był oczywiście przypadkowy, jako że całkiem niedawno omawialiśmy lekturę pod tym samym tytułem. Mieliśmy okazję porównać książkę z jej adaptacją teatralną.

Weszliśmy do imponującej wielkością sali omijając szerokim łukiem bar z niezdrowymi przekąskami oraz chemicznymi napojami.

Ku naszemu zaskoczeniu ujrzeliśmy kartonową scenografię, która jednak „ożyła”, gdy na scenie pojawili się aktorzy, w części dla publiczności zapadła ciemność, a scena rozpromieniła się blaskiem różnobarwnych promieni.

Bardzo szybko zauważyliśmy różnice między znaną nam książkową fabułą, a tym co dzieje się na deskach teatralnych. Historia tytułowego bohatera jest pokazana z pominięciem początkowych rozdziałów oryginału. Widzimy go już w posiadłości Gąsowskich, gdzie akcja błyskawicznie nabiera tempa i wzbudza wielkie emocje. Również niektóre postacie zostały mocno zmodyfikowane, jak np. płeć profesora Gąsowskiego.

Całość sztuki była jednak pozytywnie zaskakująca. Nie była wiernym odwzorowaniem historii, którą już doskonale znaliśmy, ale wniosła też nowe zabawne, nieprzewidywalne i kreatywne elementy.

Przekonujemy się po raz kolejny, że wielkie dzieła można poznawać na różne sposoby i prezentować w różnych formach. Ważne, aby poddając artystycznej interpretacji nie „zgubić” głównych motywów i sensu.

Spektakl przeniósł nas tak bardzo w inną rzeczywistość, że nikt nie spojrzął na zegarek, aby odnotować ile dokładnie trwał. Jednym słowem... warto było.

Wróciliśmy ok. godz. 11 do Kórnik, a pozytywny nastrój wystarczył nam na cały tydzień.

Paul Pospiech, 6c